ok IV — Wtorek 17 lipca 1934 r. — Nr. 180

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Katastrofa powodzi w Małopolse

Cała Sądeczczyzna i Podhale zalane

Tysiące domòw pod wodą

Dziesiątki tysięcy ludzi bez dachu nad głową

Komunikacja kolejowa zerwana

Kraków, 16. 7. (Tel. wł.) Z powodu ulewnych deszczów nastąpił w poniedziałek pod Nowym Sączem wylew Kamienicy, której wody napłynęły niespodziewanie i zalały całkowicie dzielnicę N. Sącza Załabieńce. Mieszkania znalazły się pod wodą a ludność częściowo schroniła się na dachy domostw. Dzielnicę tę ewakuowano. Akcję ratunkową prowadzi straż pożarna i wojsko, brak jednak odpowiedniego sprzętu. Prąd wody niemal uniemożliwia niesienie pomocy. Na wzburzonych falach widać niesione prądem sprzęty, kołyski z dziećmi i trupy starszych. Obraz iest wstrząsający.

Trwający w dalszym ciągu deszcz, stanowi niesłychaną groźbę i zapowiedź dalszych wylewów.

Wezbrał również Dunajec zalewając niżej położone miejscowości — Tłoki, Wenecją i Helena.

Poprad na odcinku pod Żegiesłowem zalał tory i zniósł nadbrzeżne domy, odcinając zupełnie komunikację kolejową i kołową z Żegiestowem i Krynicą.

Tak samo na odcinku N. Sącz — Stróże w okolicy Grybowa zostały podmyte tory i pociągi nie mogą kursować.

Gwałtowny wylew Białki spowodował zerwanie kilku mostów. Gmina Kątnowa znajduje się pod wodą.

W Łącku Dunajec zmienił koryto i niemal całe miasteczko znalazło się pod wodą.

Komunikacja między Sączem a Limanową jest również przerwana. Tory w dwóch miejscach zostały zniesione przez wodę.

N. Sącz, 16. 7. (Tel. wł.) Miasto jest niemal zupełnie odcięte od świata. Pociągi nie mogą odejść ze stacji.

Kulminacyjny punkt wylewu jeszcze nie nadszedł. Tysiące ludzi znalazło się bez dachu nad głową.

Wylew Ropy i górskich dopływów oznacza zagładę dla wsi Łękowa, Siary, Kobylanki, Zagorzan i miasta Gorlic.

W dalszym ciągu ewakuuje się ludność z zagrożonych odcinków. Woda nadal przybiera. Rafinerja w Gorlicach jest pod wodą.

Zakopane, 16. 7. (Tel. wł.) Skutkiem wylewu elektrownia znalazła się pod wodą i w Zakopanem panują kompletne ciemności. Komunikacja została zerwana skutkiem zniesienia przez wodę mostu pod Poroninem. Cały szereg okolicznych wsi jest albo zagrożony, albo już zalany.

N. Targ, 16. 7, (Tel. wł.) Od Nowego Targu po Szczawnicę większość miejscowości znalazła się pod wodą. Sytuacja jest rozpaczliwa. Przybór wody nie ustaje.

Kraków, 16. 7. (Tel. wł.) Sytuacja na całej Sądeczczyźnie i Podhalu jest katastrofalna. Powódź zagarnia coraz to nowe miejscowości. Wylew nastąpił również w Tarnowie. Szkody wyrządzone przez rozszalały żywioł są olbrzymie. Tysiące domów znalazło się pod wodą. Jest wiele ofiar w ludziach.

Wspólny front

komunistów i socjalistów we Francji

PARYŻ, 16. 7. Tel. wł. Rada narodowa francuskiej partji socjalistycznej powzięła na wczorajszem zebraniu doniosłą rezolucję, przyjmując propozycję komunistów w sprawie współpracy obu stronnictw marksistowskich i polecając komitetowi partji ustalenia tekstu umowy, dotyczącego współpracy socjalistów i komunistów dla zwalczania faszyzmu i wojny. Rada socjalistyczna postanowiła urządzić wspólne wystąpienia z komunistami z okazji 20-tej rocznicy wybuchu wielkiej wojny.

Pozatem socjaliści francuscy zwrócą się do zarządu II Międzynarodówki, ażeby porozumiała się się z III Międzynarodówką co do podobnej współpracy na terenie międzynarodowym.

Żądania komunistów zostały do pewnego stopnia ograniczone, domągali się oni bowiem, aby wspólna akcja prowadzona była wszelkiemi środkami, nie wyłączając teroru, socjaliści natomiast postawili jako warunek, że działalność obu partyj nie może wyjść poza ramy prawa, a pozatem, by obydwie partje zachowały w pełni swą niezależność.

Ameryka w obliczu krwawego strajku

Groźne dni w San Francisco

NOWY JORK. 16. 7. — Koła polityczne i gospodarcze Ameryki z wielkim niepokojem patrzą na rozwój sytuacji strajkowej w San Francisco, jest to bowiem pierwszy strajk generalny w wielkiem amerykańskiem mieście od wielu lat, a do tego strajk ten, wobec naprężonej powszechnie sytuacji, grozi przerzuceniem się na inne ośrodki przemysłu i handlu.

W kołach waszyngtońskich uważają za rzecz nieuniknioną postawienie w najbliższym czasie w stan alarmowy wojsk związkowych i skierowania ich do ośrodków, objętych przez strajk, bowiem policja i gwardja narodowa nie potrafią utrzymać porządku, a przedewszystkiem zapewnić normalnego funkcjonowania dowozu żywności i dostarczania poczty. Spodziewana też jest osobista interwencja prezydenta Roosevelta w konflikcie w San Francisco.

Strajk powszechny w San Francisco rozpoczyna się dziś o godz. 8-mej rano. Sprawa ta jest naczelnym tematem całej prasy amerykańskiej, która poświęca jej całe kolumny.

Już w dniu wczorajszym San Francisco robiło wrażenie jakiegoś oblężonego obozu, w którym panuje niejasna sytuacja, ale którego nikt nie opuszczą w obawie, że może się więcej doń nie dostać.

Żywność w sklepach została jeszcze w sobotę rozsprzedana. Drzwi i okna sklepów, w obawie przed rabunkiem, zostały zabarykadowane. Rano nie wyjechały na miasto tramwaje i autobusy, nie widać też dorożek samochodowych, co nadaje ruchliwemu zazwyczaj miastu, niezwykłe piętno.

Zwiazki, organizujace strajk, stworzyły wprawdzie milicję ochronną, niemniej jednak dochodziło w ciągu niedzieli kilkakrotnie do starć, prowokowanych przez komunistów. W pobliżu doków obrzucono kamieniami zarówno konną gwardję narodową, jak i milicję strajkową.

Już wczoraj okazało się, że kierownictwo strajku wysuwa się z rąk odpowiedzialnych przywódców. Wskutek nieporozumienia policja ostrzeliwała jeden z doków, przyczem zabity został niewinny wartownik dokowy.

Wobec dającego się już obecnie odczuwać braku środków żywnościowych główny komitet strajkowy dla uspokojenia ludności rozkleił zawiadomienia, że trzy wielkie jadłodajnie będą funkcjonowały normalnie i nie będą objęte strajkiem. Jadłodajnie te potrafią zresztą wyżywić zaledwie 3.000 ludzi z 700-tysięcznej ludności miasta.

Robotnicy elektrowni narazie do strajku się nie przyłączyli, nie odbyli nawet głosowania w tej kwestji, motywując to tem, że wyłączenie prądu spowodowałoby jednocześnie unieruchomienie w całem mieście sygnałów alarmowych. Być może, że za zezwoleniem komisji strajkowej elektrownia będzie czynna, choć ze znacznemi ograniczeniami.

Zdaniem polityków kalifornijskich, strajk powszechny w San Francisco zdaje się być początkiem wielkiej rewolty na całem wybrzeżu Pacyfiku. Już obecnie elementy komunistyczne zyskują przewagę nad organizacjami zawodowemi i pchnąć mogą robotników do czynów, których następstwa trudno przewidzieć. Powszechnie twierdzą, że San Francisco oczekują dni gorsze, niż podczas ostatniego wielkiego trzęsienia ziemi.

Dla utrzymania porządku w mieście i porcie zmobilizowano całą policję i gwardję, ponadto ściągnięto 500 policjantów z innych miejscowości, a także wyznaczono do pomocy 1.000 żołnierzy wojsk związkowych. W tej chwili władze w San Francisco rozporządzają 4.500 ludźmi z policji, gwardji i wojska. Spodziewane jest przybycie jeszcze dzisiaj 1.500 dalszych gwardzistów. Gubernator zapowiedział, że jeśli w mieście zabraknie środków żywności, wówczas zażąda wojska dla ochrony transportów żywnościowych.

Niepokojąco przedstawia się też sytuacja i w innych miastach. W Portland w stanie Oregon, położenie zaostrzyło się do tego stopnia, że lada chwilą spdziewają się tam wybuchu straiku powszechnego.

W Houston (Teksas) doszło do bitwy między strajkującymi a łamistrajkami, ładującymi okręt. Podczas strzelaniny zabici zostali trzej murzyni.

W Birmingham (Albabama) robotnicy przemysłu włókienniczego postanowili od dzisiaj rozpocząć strajk.

Paryż, 16. 7. Z San Francisco donoszą, że wybuchł tam dziś strajk komunikacyjny. Służba tramwajowa i autobusowa porzuciła pracę. Również zamknięte zostały sklepy spożywcze i jatki mięsne.

Na drogach, prowadzących do miasta, posterunki strajkujących nie dopuszczają wozów z żywnością. Zapowiedziane jest ogłoszenie strajku generanego w ciągu 24 godzin.

W Los Angelos zaburzenia już się zaczęły wczoraj wieczorem i 16 osób odniosło rany.

—o—

Niepokoje w Austrji

Starcia z policją pod Wiedniem

Wiedeń, 16. 7. W niedzielę, jako rocznicę 15 lipca 1927 socjaliści usiłowali zorganizować w Wiedniu i miastach prowincjonalnych demonstracje. W Wiedniu zapobiegła tym usiłowaniom policja, w okolicy Wiednia natomiast, w pobliżu Kaltenleutgeben członkowie rozwiązanego Schutzbundu i komuniści w liczbie 800 urządzili zgromadzenie i stawili opór policji. Jeden z policjantów zosał ciężko pobity.

W komunikacie oficjalnym podają władze, że policja została zaatakowana laskami i rewolwerami, wobec czego musiano użyć broni. Dwóch demonstrantów zostało strzałami zabitych a jeden ciężko rannych. Policja i żandarmerja zgromadzonych usunęła. Ukryli sie oni w okolicznych lasach.

Tragiczna sprzeczka

Policjant zabija żonę

i sam popełnia samobójstwo

Sosnowiec, 16. 7. Dziś popołudniu około godz. 2-giej na ul. Racławickiej Nr, 7 w czasie sprzeczki małżeńskiej, st. posterunkowy Bronisław Rosenberg dobył nagle rewolwer i oddał zbliska do swej żony Eleonory 3 strzały, kładąc ją trupem na miejscu.

Otrzeźwiawszy po tym strasznym czynie, Rosenberg skierował broń do siebie i dwoma strzałami w usta ciężko się poranił.

Stan jego jest beznadziejny.

Złodzieje w mieszkaniu senatora.

Kradzież cennych rzeczy.

Warszawa, 17 lipca. Do mieszkania Józefa Wielowieyskiego, senatora przebywającego poza Warszawą dostali się złodzieje, po wyłamaniu z zamków drzwi i przecięciu łańcucha. Włamywacze splondrowali mieszkanie, zabierając różne cenne rzeczy wartości

kilku tysięcy złotych,

poczem zbiegli.

Kradzież stwierdził kucharz senatora Wielowieyskiego, który zawiadomił policję. Urząd śledczy prowadzi dochodzenia.

Zaznaczyć należy, iż okoliczności, w jakich kradzież powyższa została dokonana, świadczą o niezwykłem

zuchwalstwie włamywaczy.

W domu tym bowiem mieści się poselstwo bułgarskie, zaś w przyległym domu wydziały paszportowy i konsularny poselstwa niemieckiego. Obydwie te placówki dyplomatyczne strzeżone są przez dwóch policjantów, pieszego i konnego.

Gorące wody Sekwany.



Wskutek upałów, które nawiedziły ostatnio środkową i zachodnią Francję, na powierzchni rozgrzanych wód Sekwany, pojawiły się masy nieżywych ryb.

Piorun zabił dwu chłopców

i wzniecił ogień w zagrodzie.

Wieluń, 17 7. (Od wł. kor.) W czasie burzy, jaka przeszła nad pow. wieluńskim we wsi Piechów, gm. Starzenice od uderzenia pioruna doznali śmiertelnego porażenia: Kazimierz Podyma, liczący 1 rok i Napierał Jan, lat 16, których mimo natychmiastowego ratunku

nie zdołano przywrócić do życia.

Od tegoż uderzenia pioruna spłonął dom mieszkalny, chlewy oraz 7 prosiąt — na szkodę Podymy Ludwika — ojca porażonego.

Po Sekwanie rzeka Bober...

Masowe zatrucie ryb.

Berlin, 17 lipca. Wobec panujących upałów woda w rzekach i stawach w Niemczech osiągnęła 26 st. ciepła. Jednocześnie zauważono masowe zatrucie ryb w rzekach. W miejscowości śląskiej Preisitz widziano

tysiące martwych ryb,

unoszących się na powierzchni rzeki Bober.

Zły obieg krwi.

Jak „lekarz" uzdrowił 17-letnią dziewczynę

Ostrów, 17 lipca.

Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Augustyn Gwizdoń z Lipiń, zamieszkały w Ostrzeszowie, który podając się za lekarza podstępnie zwabił do swojego mieszkania Paulinę K. celem jej leczenia a następnie dokonał na niej gwałtu.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Gwizdoń przybył do Augustyna K. w Marcinkach i począł stawiać diagnozy domownikom zapisując im różne zioła, wzbudzając tem ich zaufanie. Wówczas Augustyn K. powiedział „lekarzowi", że jego 17-letnia córka Paulina cierpi na obrzęk gardła. Gwizdoń obejrzawszy pacjentkę orzekł, że córkę ich skutecznie uzdrowi, musi jednak przyjść do jego gabinetu w Ostrzeszowie. Paulina instynktownie przeczuwając coś złego w umówiony dzień nie zjawiła się u Gwizdonia, który na drugi dzień przyszedł do rodziców Pauliny, robiąc im wyrzuty, że

nie dbają o zdrowie

swego dziecka, gdyż nie przysłali jej do leczenia. Rodzice w najlepszej wierze nakazali Paulinie, aby poszła do Gwizdonia, a nawet sami zawieźli ją do Ostrzeszowa... „Lekarz naturalista" czekał już na swoją ofiarę i po jej przybyciu zaryglował drzwi, każąc się Paulinie rozbierać i położyć na leżance. W czasie „badania" stwierdził potrzebę pobudzenia krążenia krwi i w tym celu dokonał na niej gwałtu i defloracji, każąc sobie jeszcze płacić

2 zł. za „poradę".

Dziewczyna początkowo nie zdawała sobie sprawy z tego co się stało, dopiero po przybyciu do domu doszła do przekonania, że dokonano ohydnego czynu. Wówczas w rozpaczy rzuciła się do stawu w celach samobójczych, została jednak uratowana przez rodziców, którym wyznała prawdę. Rodzice zrobili doniesienie do policji, która zwyrodnialca i oszusta, aresztowała. Okazało się, że Gwizdoń jest żonaty i ma dziecko.

Odbyła się przeciw niemu rozprawa przy drzwiach zamkniętych. Sąd przywracając jawność rozprawy, ogłosił wyrok skazujący Gwizdonia na dwa lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego i ponoszenie kosztów sądowych, wydając polecenie zatrzymania go w tutejszem więzieniu.

190 zabiegów sterylizacyjnych

przeprowadzono dotąd w mieście Essen.

Berlin, 17 7. Statystyka urzędu opieki społecznej miasta Essen (Westfalja) wykazuje, że w pierwszem półroczu 1934 r. przeprowadzono w mieście tem

190 zabiegów sterylizacyjnych.

W ciągu roku bieżącego przeprowadzonych ma być ogółem przeszło 800 takich zabiegów.

Koszty tych operacyj wynosić będą 42,000 mk.

Głową o żelazne rusztowanie mostu.

Trup na dachu wagonu.

Lwów, 17 7. Wczoraj w godzinach wieczornych pod Haliczem na przestrzeni kolejowej Lwów — Stanisławów wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł pasażer

jadący bez biletu.

Niejaki Dymitr Bereziuk, prawdopodobnie pochodzący ze Lwowa, a trudniący się wyrobem ręcznych wizytówek jechał „na gapę" bez biletu, a dowiedziawszy się, że w pociągu jest kontroler, zostawił swoją walizkę w przedziale, a sam uciekł na dach wagonu. Niestety Bereziuk nie zauważył mostu pod Haliczem i uderzył głową o żelazne rusztowanie mostu tak nieszczęśliwie, iż poniósł śmierć na miejscu. Jeden z pasażerów

zatrzymał pociąg.

Zwłoki denata odstawiono do kostnicy w Haliczu, natomiast rzeczy jego przewieziono do Lwowa i zdeponowano w komisarjacie kolejowym. —

Dalsze dochodzenia prowadzi policja.

Groźny pożar pod Wieluniem.

PIĘĆ OFIAR PODPALACZA

Wstrząsające sceny podczas akcji ratowniczej.

Wieluń, 17 7. (od wł. kor.) We wsi i gm. Kiełczyglów pow. Wieluń w zabudowaniach niejakiego Koperskiego Antoniego sołtysa tejże wsi wybuchł pożar, który strawił doszczętnie dom mieszkalny, oborę, stodołę i chlewy.

W czasie ratowania dobytku z płonących budynków pasierbica Koperskiego — Pelagja Tokarzówna lat 19 — wszedłszy do płonącego budynku przywalona została spadającym pułapem i

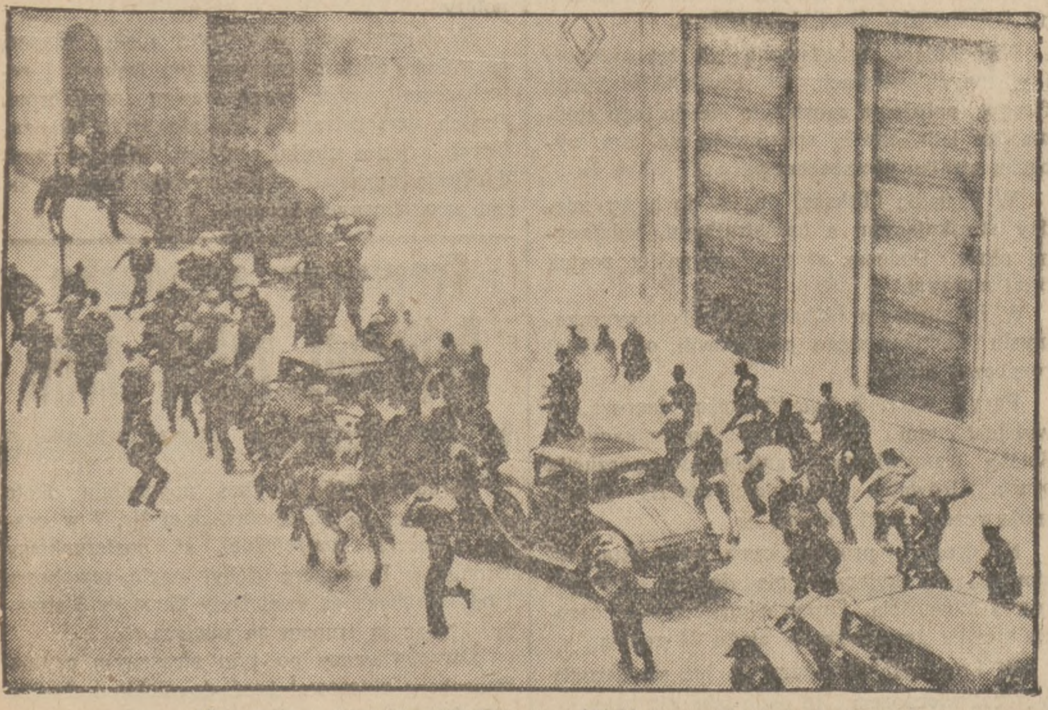
spłonęła żywcem.

Na ratunek nieszczęśliwej rzucili się brat jej Stanisław Tokarz, Bożek Ludwik lat 23, sołtys Koperski Ant. lat 40 i naczelnik Str. Poż. Stefan Alasiński lat 33, którzy zostali poparzeni tak mocno iż nieprzytomnych z bólu musiano przywieźć do szpitala Wszystkich Świętych w Wieluniu.

Stan wszystkich poparzonych jest b. groźny szczególnie sołtysa, którego najprawdopodobniej nie da się uratować.

Jak ustalono, pożar powstał wskutek podpalenia — w związku z tem aresztowany został Kulak Józef lat 46 z Kiełczygłowa.

Krwawy strajk w San Francisco.



Moment rozpędzania demonstrantów gazem łzawiącym.

DZIELNI HARCERZE.

Kalisz, 17 7. Niezwykle groźny pożar wybuchł w Kokaninie pod Kaliszem.

W dniu wczorajszym, zapaliła się stodoła w zagrodzie Stanisława Oźmina.

Ogień, wskutek upału i suszy, przeniósł się na sąsiednie zabudowania tak, że niebawem stanęły w płomieniach cztery zagrody wieśniacze.

W akcji ratunkowej brało udział 8 straży pożarnych.

Dodać należy, że ogień zagrażał poważnie kościołowi i pobliskim zabudowaniom, jednak energiczna akcja straży pożarnych, umiejscowiła ogień.

Na specjalne uznanie zasługuje pomoc, jaką okazała w akcji ratowniczej drużyna harcerska

im. Zawiszy Czarnego z Łodzi,

która przebywa w obozie letnim w Piotrowie.

Dzielni harcerze, nie zważając na niebezpieczeństwo, nieśli wydatną pomoc w gaszeniu ognia.

Gorąca herbata zamiast lodów.

Jak się „chłodzą“ ludzie...

W czasie kanikuły wielu ludzi znosi męki od dokuczliwego gorąca i, szukając ochłody, chwyta się różnych problematycznych środków.

W Europie środkowej ludzie „chłodzą“ się, konsumując w wielkich ilościach lody i pijąc mrożone napoje. Inni używają zimnych kąpieli, bądź to w wannie domowej, bądź też w rzekach, jeziorach lub w morzu. Są i tacy, którzy, rozebrani, wylegują się na plażach.

Chińczyk. który latem w znacznie większym stopniu, aniżeli Europejczyk, cierpi od upału, zdziwiłby się niezmiernie, patrząc na europejskie praktyki

zwalczania gorąca:

postępuje on bowiem wręcz odwrotnie nie objada się lodami, nie opija się lodowatemi napojami i nie skacze do zimnej wody. — Przeciwnie! Chińczyk trapiony upałem, gotuje sobie garnek wody, zanurza w niej prześcieradło, następnie dokładnie wyciera niem całe swoje ciało. Po ukończenie tego zabiegu „syn Państwa Niebieskiego“ wypija kilka szklanek bardzo gorące herbaty. Rezultat jest ten, że w ciągu następnych 5—6 godzin nie odczuwa

zupełnie gorąca.

W upalne dni słoneczne, w czasie południowym, pomiędzy godziną dwunastą a trzecią, nie powinno się chodzić w słońcu z odkrytą głową, gdyż można łatwo narazić się na porażenie słoneczne, w skutkach swych bardzo niebezpieczne dla zdrowia, a nawet zagrażające życiu. W tym względzie mogą nam służyć przykładem Turcy i Arabowie, którzy w największy upał szyję owiązują chustą, a głowę pokrywają turbanem.

Ciekawe jest zachowanie się w dni upalne Amerykanów, przyczem nadmienić należy, że w takim Nowym Jorku lub Chicago upały letnie są, bez porównania,

większe i dokuczliwsze,

aniżeli u nas. — Oto Amerykanin, który zimą nigdy nie nosi ciepłej bielizny, latem, w czasie najnieznośniejszych upałów, nakłada bieliznę trykotową. Wydawać się to może paradoksalnie lecz siostrzeńcom Wuja Sama już oddawna znany jest fakt, że przebywanie na słońcu w gorące dni w lekkiem ubraniu lub wogóle bez odzieży, sprzeczne jest z zasadami higjeny. Bowiem krew, jak wiadomo, zawiera dużą ilość wody i pod działaniem silnego gorąca pory skórne otwierają się, wydzielając zbyt obficie ciecz potną i ta właśnie okoliczność spowodować może różne fatalne następstwa, a nawet porażenie słoneczne. Natomiast gdy ciało odziane jest w bieliznę trykową, pory otwierają się w znacznie mniejszym stopniu i przepuszczają znacznie mniej wody.

Nawet amerykańscy cow-boy'e, uganiający się w bezbrzeżnych prerjach, na swych małych konikach, są pod wględem higjeny tak dalece uświadomieni, że w upalne dni letnie nakładają

wełniane koszule,

natomiast zimą noszą oni bieliznę zefirową lub — jedwabną. Europejski brat cow-boy'a, węgierski „czykosz“, w kanikułę odziewa się w płaszcz z owczej wełny, który zrzuca z siebie dopiero po zachodzie słońca.

Negrzy i inni dzicy ludzie chronią pory skórne przed upałem przez nacieranie całego ciała olejem.

Cztery tonny tytoniu

wypalił 98-letni starzec.

Właścicielem szczególnej bibljoteki jest pewien mieszkaniec New - Jorku, Georges Arents.

Zachęcony przez swego wuja, plantatora tytoniu, jako młodzieniec 17-letni zaczął zbierać wszelkie druki, dotyczące dziejów uprawy i używania tytoniu i doszedł w końcu do zbioru, jedynego w swoim rodzaju. Zbiór ten składa się z wielu tysięcy druków, dokumentów, rękopisów, a nadto rycin. Oszacowany na przeszło

200.000 dolarów

Nie pozostanie on jednak tylko osobliwością dla bibljofilów, p. Arents postanowił bowiem wyzyskać zebrane materjały do napisania dziejów tytoniu i związanej z tą rośliną historji obyczajowości wszystkich ludów świata.

W jednym z dzienników amerykańskich znajdujemy szereg ciekawych opowieści, podanych z bibljoteki p. Arentsa.

Amerigo Vespucci zapisuje w XV wieku, w pamiętnikach swej podróży, relację o tem, jak Indjanie z Venezueli zaspakajali trawiący ich głód przez żucie liści tytoniu.

W innym znów dokumencie, noszącym datę 1535, Hiszpan Oviedo opisuje zwyczaj, panujący na wyspach Haiti, a polegający na wdychaniu palącego się tytoniu, tej „trucizny djabelskiej”,

zapomocą rurki.

W czasach, nam już bliższych, czytamy o pewnym Holendrze, nazwiskiem Mynheer Van Klaes, który zmarł w roku 1871, a tak był namiętnym palaczem, że jak sam obliczył, w ciągu swego życia, a miał lat bezmała 98 wypalił cztery tonny tytoniu.

W testamencie, który trudno nazwać banalnym, w szczególny sposób wyraził swą ostatnią wolę: wszyscy, którzy zechcą oddać mym zwłokom hołd i posługę, otrzymają po dwie fajki i po dziesięć funtów tytoniu na głowę; przez cały czas trwania ceremonij pogrzebowych obowiązani oni będą bezustannie palić fajki

aż do końca obrzędu.

Setki współobywateli sędziwego oryginała z najwyższą sumiennością wywiązało się z obowiązku. przyjętego przez zapis, Jak opisuje świadek naoczny tego osobliwego pogrzebu, tak wielkie kłęby dymu unosiły się na cmentarzu, że trudno było widzieć się wzajemnie.

Wertując zbiory Arentsa, dowiedzieć się z nich można wielu rzeczy, bardzo ciekawych, a mianowicie, że powszechny w wieku XVII zwyczaj palenia tytoniu w Anglji, w wieku XVIII zupełnie zanika i ponownie staje się modnym w początkach wieku XIX, że pierwsze papierosy w Anglji pojawiają się w roku 1864, a maszyna do robienia papierosów datuje się zaledwie od roku 1883, że w niektórych krajach palacze tytoniu ściągali na siebie surowe wyroki: publiczna chłosta, ba nawet

kara śmierci,

nie należała do rzadkości.

Wszystko to było, na szczęście, bardzo już dawno i, gdyby nie dokumenty, trudno byłoby uwierzyć, że dla miłego drobiazgu, jakim się nam dziś wydaje papieros, trzeba było ponosić aż tak wielkie ofiary.

Francuskie święto narodowe.



W dniu francuskiego święta narodowego — w rocznicę zburzenia Bastylii we wszystkich miastach Francji odbywają się ochocze zabawy ludowe.

Dla zemsty wymyślił

Fabrykę aniołków

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu dzisiejszym Wilhelm Polewka z Michałkowic oskarżony o wprowadzenie władzy w błąd. Mianowicie oskarżoy doniósł do policji, że żona robotnika Pawła Błaszczyka trudni się zawodowo fabrykacją aniołków.

Wszczęte dochodzenie przez policję wykazało, że doniesienie to było nieprawdziwe a Polewka zamierzał tym sposobem dokonać zemsty.

Na dzisiejszej rozprawie przyznał się do winy i tłumaczył się, że czynu dopuścił się po pijanemu nie zdając sobie sprawy z powstałych skutków. Sąd biorąc pod uwagę przyznanie się oskarżonego, skazał go na 1 miesiąc więzienia.

„Arcybiskup“ Kowalski w Katowicach

Marjawici chcą zapuścić swe sieci na Śląsku

Po zdemaskowaniu przez miejscową prasę pielęgniarza Kostorza pełniącego funkcję księdza w kościele sekty staro-katolickiej, ruch ten na Śląsku kompletnie zanikł.

Obecnie dowiadujemy się, że w najbliższych dniach zjeżdża na Śląsk 5 biskupów marjawickich z osławionym z głośnego procesu w Płocku biskupem Kowalskim na czele. Wszyscy oni udają się do Łazisk, gdzie zamierzają odbudować ruch staro-katolicki.

Ciekawe, czy wraz z nimi zjadą stanowiące ich orszak kościelny, dziewczęta „mandolinistki“?

—o—

Epilog brzydkiej sprawy

Fałszywy świadek poszedł do więzienia

W ub. roku niejaki Antoni Jung skazany został przez Sąd Okręgowy w Katowicach za nierząd, którego dopuszczał się na nieletnich dziewczętach na sztucznym torze łyżwiarskim. Podczas rozprawy sądowej słuchano swego czasu w charakterze świadka robotnika Adama Olczyka z Katowic, który dopuścił się krzywoprzysięstwa. Mianowicie zeznał on, że podsądny Jung nie zwabiał dziewcząt do swego pokoju, lecz dziewczynki same przychodziły do niego. Konfrontacja z innymi świadkami wykazała, że zeznanie to było nieprawdziwe. Olczyk zamierzał w ten sposób pomóc swemu przyjacielowi. Przewodniczący zarządził wobec tego aresztowanie Olczyka i w dniu dzisiejszym zajął on miejsce na ławie oskarżonych. Winę oskarżonemu podczas przewodu sądowego udowodniono i skazano go na 6 miesięcy więzienia.

Mistrze cechu złodziejskiego

przy codziennej „pracy“

Na szkodę Jana Kowerskiego w Katowicach, z mieszkania skradziono zegarek bransoletkowy z brylantami wartości 800 zł. O kradzież podejrzani są robotnicy pewnej firmy w Katowicach, którzy przeprowadzali remont mieszkania. Zakupno tego zegarka też może wywołać komplikacje w sensie nowej sprawy karnej.

Kieraf Franciszek i Szubert Paweł z Katowic stali się sławnj przez to, że włamali się do piwnicy Albrechta Józefa, skąd skradli 3 bańki blaszane oliwy do samochodu, dętkę samochodową, rzeczy ogólnej wartości 300 zł.

Natomiast w sferach kolegów zawodowych uchodzą pewnie za fuszerów, bo dali się złapać policji a co gorsza odebrać skradzione rzeczy.

Przy pomocy podrobionych kluczy weszli do mieszkania Franciszka Świdewskiego dwaj niewyśledzeni złodzieje i zabrali mu rzeczy wartości 300 zł. Przy tej sposobności uzbroili się, bo między innemi skradli sztylet 2 cm długi i rewolwer bębenkowy kal. 7 mm zwiększając tem dozbrojenie złodziejskie w myśl tezy niemieckiej.

Anna Woźnica z Siemianowic doniosła policji, że niejaki Franciszek Fica i Franciszek Cyrus z Siemianowic pod pozorem dostarczenia jej papierów wartościowych wyłudzili 600 zł. i zbiegli w kierunku nieznanym, widocznie przejąwszy się hasłami kolei, która propaguje jazdy w nieznane.

—o—

Samobójstwo mężatki

Hana Rozenbaum, mężatka popełniła samobójstwo przez powieszenie się na klamce w mieszkaniu swem w Katowicach. Powodem tragicznego czynu miał być rozstrój nerwowy. Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

Uchwały Rady Wojewodzkiej

Śląska Rada Wojewódzka na wczorajszem posiedzeniu wyraziła zgodę na wydanie rozporządzenia Wojewody Śląskiego o taksach i opłatach szkolnych w szkołach zawodowych Województwa Śląskiego. Pozatem Rada Wojewódzka dokonała rozdziału pożyczek ze Śląskiego Funduszu Gospodarczego w ogólnej sumie 1.846.500 zł.

64 mtr. ratusz

zawalił się w Opolu

Prasa niemiecka donosi ze Śląska Opolskiego, że w niedzielę 15 bm. po godzinie 21 wieczorem wydarzyła się w Opolu katastrofa budowlana. Wieża ratuszowa o wysokości około 65 metrów na skutek prowadzonych robót budowlanych zawaliła się. Huk spadającej wieży był ogłuszający. W okolicznych domach wiele szyb wyleciało w powietrze. Ofiar w ludziach katastrofa nie pociągnęła za sobą. Na miejsce wypadku przybyły władze

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 17 lipca.

Audycja poranna. 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał 12.03 Wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert 13.05 Opowiadanie dla dzieci młodszych 13.20 Muzyka 1355 „Z rynku pracy“ 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Koncert muzyki lekkiej 17.00 Skrzynka P. K. O. 17.15 Koncert popularny 18,00 Odczyt 18.15 Muzyka 18.45 Wiadomości strzeleckie 18.50 Kronika harcerska 18.55 Rozmaitości 19.00 Pogawędka Cioci Heli z dziećmi 19.15 Muzyka lekka 19.50 — 19.55 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Feljeton 20.12 Muzyka W przerwie — recytacje poezyj 23.10 Odczyt.

—oOo—

Ciężki chleb na obczyźnie.

Masowe redukcje robotników polskich we Francji.

Bezrobotni powracają do kraju.

Dworzec północny (gare du Nord) ma urok specjalny. Co niedzieli w porze odjazdu ostatnich pociągów nocnych z Paryża do północn. departamentów Francji wszystkie poczekalnie, perony i ogromne hale wypełnione są tłumem niezwykłym.

Nieprzeliczone masy osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, mówią wyłącznie po polsku w tonie wesołym, beztrosko hałaśliwym. Młode panny, ubrane z paryskim szykiem, flirtują z wdziękiem z młodymi ludźmi o typach sportowych, którzy nawołują się: Józek, Antek, Władek!.. Kto długo nie był w Polsce, wchłania z niewypowiedzianem wzruszeniem melodję akcentów wszystkich dzielnic. Polski. „Najszczerszy Łyczaków" miesza się, tam z wymową warszawską, zakopiańską, czy poznańską.

Tę niezwykłą publiczność stanowią polscy robotnicy i ich rodziny, którzy spędziwszy niedzielę w Paryżu, wracają do swych stałych miejsc pobytu w północnych okręgach przemysłowych Francji. Warto się przypatrzeć tym ludziom. Starsi i młodzi wyglądają doskonale fizycznie i zewnętrznie. Jest w nich radość życia i poczucie dobrobytu. Francja dała im to, co jest dla człowieka najcenniejsze: pracę i pieniądze.

O ile smutniejszy zato kontrast przedstawiają inne grupy Polaków, którzy od pewnego czasu zalegają tłumnie paryski dworzec, północny w tej porze dnia, o której pod parą stoi pociąg z inicjałami „PKP" i z pozornie nic nie mówiącym napisem: Paris —Berlin — Warsovie. Ci siedzą przygnębieni i osowiali na kufrach i tobołach i czekają sygnału, by zająć przedziały. Mają twarze straceńców, na których czyha żelazny potwór, ów tragiczny pociąg „PKP", którego końcowa stacja nazywa się „bezrobocie".

Najbardziej wstrząsający jest fakt, że w w wielu polskich rodzinach emigranckich są dzieci, które urodziły się we Francji i nie znają Polski. Te cieszą się z powrotu do ojczyzny, nie rozumiejąc strasznego losu jaki ich czeka.

Sprawa masowych redukcyj polskich robotników we Francji jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi w pierwszym rzędzie dla Polski i powinna być jako taka śledzona z największą uwagą przez całe społeczeństwo, Nie należy zapominać, że chodzi o blisko miljonową ludność polską we Francji. Gdy wskutek redukcyj ludność ta będzie zasilać polskie bezrobocie, mogące stąd wyniknąć katastrofalne komplikacje, stanowią już teraz groźne niebezpieczeństwo dla polskiego organizmu gospodarczego.

Sytuacja na rynku pracy we Francji jest ciężka, niewątpliwie cięższą niż się to cytuję w statystykach francuskich lub zagranicznych. Wynika z tego paradoksalna trudność że Francuzów usuwa się z posad częściej i łatwiej, niż cudzoziemców, którzy związani są zazwyczaj kontraktem z przedsiębiorcą. Taki stan rzeczy wytwarza jednak łatwo zrozumiałe podniecenie i zadrażnienie zarówno w opinji publicznej, jak i między pracodawcami a zrzeszeniami pracowników francuskich. Wywiera się różne naciski i dokonuje wręcz otwartych represyj, by usuwać z posad cudzoziemców, nawet w wypadku, gdy kontakt prasy jest ważny.

Francuski parlament uchwalił niedawno temu ustawę, która określa maksymalny procent, w jakim wolno pracodawcy zatrudniać w poszczególnych branżach cudzoziemców., Wiemy jednak, że ministerstwo pracy rozesłało poufny cyrkularz do wszystkich przedsiębiorstw francuskich, w którym wzbrania, wogóle zatrudniać cudzoziemców choćby w najmniejszym procencie.

Niepodobna nie uznać, że są to wszystko środki obronne, zmierzające do obrony prawa pracy Francuzów we Francji. Niepodobna nie uznać nawet w pewnej mierze konieczności takiego postępowania Jeśli jednak porównamy dla przykładu masowość redukcyj robotników włoskich, i polskich we Francji, to stwierdzimy, że jakkolwiek Włochów jest o blisko 2g0,000 więcej niż Polaków liczniejsze zastępy tych ostatnich wracają do kraju. Francja bardziej proteguje rewizjonistyczne i faszystowskie Włochy, niż sojuszniczą i bądź co bądź demokratyczną Polskę.

Francja w tej formie reaguje na pewne posunięcia Polski natury finansowej gdy chodzi o polskie wewnętrzne stosunki gospodarcze i natury politycznej w związku z układami sąsiedzkiemi. We Francji utrzymuje się mianowicie opinja, że kapitał francuski w Polsce podlega szykanom podatkowym. Z drugiej strony wizytę Goebbelsa w Warszawie, która nastąpiła niemal bezpośrednio po pobycie min. Barthou odczuto w Paryżu jako bolesną przykrość. Kiedy prasa francuska przeszła nad tem wydarzeniem do porządku prawie milczeniem, pisma ilustrowane zamieściły na pierwszych stronach zdjęcie, przedstawiające odczyt Goebbelsa. Fotografja ta była zrobiona tendencyjnie, bo zupełnie nie przedstawiała Goebbelsa , ale jedynie publiczność, składającą się z elity Polski i zebraną w sali, nad którą powiewała ogromna płachta z hitlerowską swastyką w pośrodku.

To zaszkodziło nam w Paryżu. Francuzi, w gruncie rzeczy rozumieją, że porozumienie polsko - niemieckie jest dla Polski problemem życiowym, bo wynikającym z materjalnych i moralnych praw sąsiedniego współżycia, nie pojmują jednak sensu pewnych aktów, które z powyższą logiką nie mają nic wspólnego.

Skolei, w ich pojęciu, ma kapitał francuski w Polsce prawa do opieki i specjalnych przywilejów kompensacyjnych, gdyż zyski, które realizuje, nie stoją w żadnym stosunku do wielkości kapitałów, które corocznie polska emigracja we Francji wysyła swym rodzinom do kraju, zważywszy że emigranci są przeważnie elementem wiejskim, a wieś polska najfatalniej odczuwa kryzys.

Jest w takiem stanowisku dużo prawdy. Emigracja polska we Francji jest w obecnych warunkach wielkim interesem Polski. Trzeba nad nim czuwać. Polska polityka musi to zadanie traktować delikatnie, z taktem i umiarem.

OSTATNIE ZDJĘCIE HINDENBURGA I HITLERA.



Prezydent Hindenburg i kanclerz Hitler. Zdjęcie wykonane podczas ostatniej audjencji Hitlera u prezydenta w Neudeck.

Czy grozi nam przeludnienie?

Co mówi statystyka.

Prężność rozrastającej się ludności w wielkim kotle europejskim odczuwano dotkliwie już przed wojną. Kilku nieobliczalnych polityków pokładało nadzieję w powszechnej rzezi, która miała wchłonąć nadmiar przyrostu ludności i uwolnić Europę od przeludnienia.

Czy nadzieje te ziściła? Upust krwi który sobie samej zgotowała Europa, minął bez śladu. Ludność jej nietylko nie spadła, ale przeciwnie wykazała znaczny przyrost.

Świadczą o tem liczby zaludnienia Europy, podane przez znanego statystyka Woytiuskiego w pracy p. t. „Die Welt in Zahlen".

W świetle tych cyfr zaludnienie Europy w 1700 r. wykazało 110 miljonów w 1800 r. — 187 milj., w 1880 r. — 334 milj., w 1900 r. — 406 milj., w 1920 r. —449 milj., a w 1930 r. — 560 miljonów.

Gdyby przyrost ludności nie został zahamowany, to przyjmując za podstawę rok 1120, ludność Europy w 2000 r. wynosiłaby 1190 milj. dusz, t. j. trzy razy więcej, niż w obecnej chwili.

Z poza tej cyfry wyziera widmo przeludnienia. Według analogicznych obliczeń dla całej kuli ziemskiej, zaludnienia globusu wynosiłoby (wedle Bortkiewicza) w 2077 r. 7.448 milj. ludzi. Świat przekroczyłby największe dopuszczalne zaludnienie, które, według dzisiejszego szacunku przy uwzględnieniu wszelkich możliwych źródeł energji i pożywienia, nie może przekroczyć 6 miljardów ludności. Każda nadwyżka musiałaby paść ofiarą głodu, epidemji i nędzy, któreby regulowały nadmierny rozrost.

Ale mówiąc o grożących nam za 70 lat 6 miljardach ludności, o możliwości wyżywienia tej olbrzymiej masy, bierzemy pod uwagę nie obecny stan nauki i techniki, ale przyszły w granicach prawdopodobieństwa. Oczywiście możliwe są niespodzianki w postaci uprzystępnienia nowych źródeł energji, ale trudno dziś na to liczyć. Dodać trzeba, że wyżywienie 6 miljardów byłoby możliwe tylko przy równomiernym podziale dóbr.

Są coprawda uczeni, którzy snują fantazje na temat zdobycia źródeł energji, dziś jeszcze niewyzyskanych. Mówi się o eksploatacji ciepła wnętrza ziemi, o udostępnieniu olbrzymich przestrzeni mórz dla produkcji pożywienia, o uzyskaniu energji z rozbicia atomów itp. W. Oswald snuje słodką idyllę na temat lepszego wyzyskania energji zawartej w promieniowaniu słonecznem. Powiada, że globus przyszłości „pokryje się przyrządami, w których cieniu ludzkości wieść będzie spokojny żywot"!.

Utrzymanie narastającej ludności wymagać będzie wielkich przeobrażeń w dziedzinie gospodarstwa. Towarzyszyć mu więc musi wzrost kultury przemysłowej. Bez postępu techniki przyrost ten byłby niemożliwy do zniesienia, względnie musiałby spowodować większą śmiertelność. Świadczą o tem tak częste mory w Rosji, która przy minimalnem zaludnieniu (22 mieszkańców na kilometr kwadratowy), nie może strawić naturalnego przyrostu. Zadaniu wyżywienia ludności na wschodzie Europy ułatwi drogę sprawiedliwszy podział dóbr, mniejszy rozwój kapitalizmu cechujący całą Słowiańszczyznę, w przeciwieństwie do zachodniej Europy.

Kraje nasycone ludnością, jak Anglja która posiada 151 mieszkańców na kilometr kwadratowy, Niemcy (133), a małe państewka, jak Belgja (245) i Holandja (200), nie mogą myśleć o dalszym rozroście. Dobrze, jeśli zachowają to, co posiadają. Wyjątek pod tym względem stanowi Francja, która przy wysokim stanie cywilizacji posiada zaledwie 71 mieszkańców na kilometr kwadratowy, tj. tyle samo co Polska. Zatrzymanie się Francji w rozwoju ilościowym, datujące się od połowy ub. wieku, stanowi jedno z najbardziej zagadkowych zjawisk populacyjnych.

Jeśli chodzi o zmiany ilościowe ludności w skali światowej, to oddawna budzi poważny niepokój Azja. Chiny posiadają tyle samo ludności, co Europa, wspólnie z Japonią i Indjami stanowią połowę ludności świata. Są przeludnione i tyle głód, wojna i zarazy ograniczają ich rozrost. Pomimo przeludnienia, płodność ludów Azji, nie słabnie. Mnożą się najszybciej w świecie. Nie bez pewnych podstaw mówi się od dawna w Europie o grożącem jej „żółtem niebezpieczeństwie.

Drugim terenem szybko mnożącej się ludności jest Południowa Ameryka, Ale ta nie budzi tyle obaw, gdyż życie kraje łacińskie Ameryki Południowej mogą narazie wchłonąć całą rozrastającą się ludność, nie grożąc ekspansją nazewnątrz.

W wyjątkowej sytuacji znajduje się Australja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W okresie kolonizacji wykazywały szybki przyrost ludności, który jednakże ani w części nie wyzyskał możliwości, jakiemi dysponuje teren. Od kilkunastu lat w obu krajach rozpoczął się spadek rozrodczości, który nawet w Australji przekracza spadek śmiertelności. Gdyby stan ten utrzymał się, Australji i Stanom Zjednoczonym groziłoby częściowo wyludnienie.

Tak oto przedstawia się kwestja zaludnienia ziemi. Podczas, gdy jedne narody żyją wygodnie i przestronno, inne zaczynają się dusić w swych granicach. Tych pierwszych jest niewiele i coraz mniej. Ale nie traćmy nadziei, że ludzkość zrozumie wreszcie słowa wielkiego Woltera, który już dawno powiedział, iż „posiadanie nadmiaru ludzi nie jest bynajmniej rzeczą najważniejszą, lecz sprowadzenie takiego stanu, w którem byłoby jaknajmniej nieszczęśliwych'.

Talerze z chleba.

Im więcej sosu, tem lepiej.

Codzienny, spożywany przez nas chleb nie posiada zbyt odległej przeszłości. Udoskonalenia w przyrządzaniu chleba przyszły ze wschodu. Początkowo ciasto wyrabiano z mąki i wody i pieczono w specjalnych piecach chlebowych, skonstruowanych po raz pierwszy przez Egipcjan. Europa wynalazek ten poznała za czasów panowania rzymskiego, chociaż przyzwyczajenie do pieczywa w popiele trwa

jeszcze bardzo długo.

Chleb pieczony służył za talerze, na których kładziono i krajano inne potrawy, głównie mięso. Kiedy wilgotniał od sosów i soku mięsnego, chleb-talerz stawał się smaczniejszy. Te chlebowe talerze utrzymywały się długo w użyciu, gdyż kroniki z 1340 r. mówią jeszcze o nich. Pozostał opis bankietu z czasów Ludwika XII, na którym

1.300 tuzinów

chlebowych talerzy zostało użytych i zjedzonych przez zaproszonych gości.

Co się tyczy początków używanego dzisiaj t. zw. kwaśnego chleba, został on wynaleziony przypadkowo. Biedni ludzie przez oszczędność mieszali resztki starego ciasta z ciastem świeżem. Następowała fermentacja, która czyniła chleb lżejszym smaczniejszym. Plinjusz jednak zapewnia, że Gallowie posługiwali się w tym celu drożdżami z piwa. W ciągu szeregu wieków zapomniano jednak o tem odkryciu i dopiero w XVI stuleciu zaczęto znowuż wypiekać chleb kwaśny.

Owcześni lekarze zabraniali jedzenia tego chleba, twierdząc, że „drożdże są szkodliwe dla zdrowia i organizmu ludzkiego skutkiem swej cierpkości, powstałej z rozkładania się jęczmienia i wody". Ale ponieważ wszyscy zajadali się tym „cierpkim, miękkim chlebem", nie zwracano uwagi na przestrogi lekarzy, tembardziej, że

nikt nie umierał.

Taniec bosych Nestinarek
na żarzących węglach.

W Bułgarji zachował się staredawny obrządek przy obchodzeniu święta św. Konstantego i św. Heleny, sięgający prawdopodobnie jeszcze czasów pogańskich, a jest nim taniec na żarzących węglach.

Nie tak dawno jeszcze ceremonja ta odbywała się w licznych wioskach górskich, do dziś dnia zachowała się ona jednakże tylko we wsi Vulgari.

Prasa w tym roku tak szeroko rozpisywała się o tych obrządkach, że zwabiła tem olbrzymie masy turystów i ciekawych do odludnej wioski górskiej. Władze kościelne zwróciły z tego powodu uwagę na te ceremonje i zamierzają w przyszłości wystąpić przeciwko

tym resztkom pogańszczyzny.

Obrządek rozpoczyna się nabożeństwem w kościółku miejscowym, skąd trzech młodych mężczyzn wynosi obraz święty wraz z innemi pamiątkami. Przed nimi kroczy kierownik uroczystości z kadzidłem w ręku.

Pochód prowadzi przez wieś do innego małego kościoła, poświęconego św. Konstantemu a zwanego kościołem Nestinarek, czyli tancerek ogniowych. Cały tłum wchodzi do kościoła, składając dary jak chusty, kobierce i produkty rolne. Gdy zmrok zapadnie, pochód udaje się na plac w środku wsi, na którym płonie stos. Gdy płomienie zagasną, węgle rozrzuca się po ziemi. Po jednej stronie tego ognistego kobierca stoją uczestnicy procesji. naprzeciwko muzykanci. Z wzniesionego szałasu wybiegają tancerki i rozpoczynają taniec na żarzących węglach

z obnażonemi stopami.

Taniec trwa 10 do 15 minut i na zakończenie tworzy się żywy obraz, w kształcie krzyża, poczem cały pochód rusza spowrotem do kościoła.

Męczennicy gorąca.
Cztery obrazki.

Jest już nareszcie... lato. Od kilku dni jest już prawdziwe gorąco i słyszy się z głębi serca płynące westchnienie: Uf! gorąco! Tak, to prawda. Ale przejdźmy na parę chwil tam, gdzie upał dokucza najwięcej.

Oto pralnia parowa. Człowiek oddycha parą, ulatniającą się spod żelazek. Ręce prasowaczek wyglądają jak poplątane taśmy grubych żył, nabrzmiałych krwią.

Niewiadomo, co lśni i błyszczy bardziej — śnieżnobiały konierzyk, wysuwający się spod żelazka, czy krople potu

na czole prasowaczki.

Przed każdą z tych kobiet stoi dzban wody. Woda jest ciepła w tem „tropikalnem” piekle, ale przecież chłodniejsza, niż powietrze, nasycone parą.

Podchodzę bliżej do jednej z prasowaczek. Jest to młoda, ładna, przeraźliwie blada dziewczyna. Ma na sobie biały, płócienny fartuch, zapięty pod szyję.

— Ile godzin pani pracuje? — pytam.

— Do wieczora — mówi z taką nieopisaną tęsknotą, jaką dosłyszeć można tylko w głosie człowieka, umierającego z pragnienia.

A teraz skolei — kuchnia. Taka sobie zwyczajna kuchnia w przeciętnym domu rodzinnym. Od rozpalonego blatu bucha nieopisany żar. Gorąco pachnie jakaś marchewka, jakaś pieczeń, jakieś ciasto... Od progu odrzuca człowieka poprostu ciężki, skondensowany zapach różnych potraw, palącego się węgla, drzewa,

specyficzny zapach kuchni.

Ani na chwilę nie wychodzi z tego piekła... Marysia, Zosia, czy może Stasia, albo Kazia... Ani na chwilę nie wychodzi stąd pani domu, ta, która nie ma służącej, lub ma taką, za którą sama musi gotować.

I trzeba skosztować tego, co się w tych znienawidzonych garnkach gotuje, trzeba stać nad wrzącemi z uciechy konfiturami, trzeba pieczołowicie obracać kotlety na palącej płaszczyźnie patelni.

I nie wolno się skarżyć. Trzeba być zadowolonym, kiedy to wszystko będzie przy stole smakowało.

Tramwaj. Ciężka, pełna drobnych monet torba ciąży, jak kamień, przywiązany do szyi Przycisk sukiennej czapki przygniata poprostu do ziemi.

Ale to nic. Pasażerom może być gorąco, pasażerom może być niewygodnie.

Konduktor jest na służbie

i nie wolno mu o tem zapomnieć. Niewolno mu rozpiąć marynarki bo to niepoważnie wygląda, nie wolno zsunąć czapki na czoło. Nie wolno wyskoczyć w biegu i napić się wody. Trzeba być uprzejmym i gotowym na usługi pasażerów, nie można nawet usiąść na wygrzanej przez słońce ławce tramwaju. Jest się na służbie. Trzeba o tem pamiętać...

Albo drukarnia. Linotyp, szczękając zębami klawiszy, ziejący roztopionym ołowiem potwór.

Ciężka jest służba przy nim. Gorąco. Ani na chwilę nie wolno jednak stracić przytomności. Linotypista zwilża tylko popękane wargi, wyschłym z pragnienia końcem języka. Przez długie godziny nie wstaje ze swego krzesła. Pilnie śledzi uciekającą gdzieś myśl, myśli innych, tych, którzy mu powierzyli rękopis.

Gorąco. Zecer składa najpiękniejsze ze wszystkich zdań: — „Las nęcił cienistym chłodem“... Tak. Las nęci. Słyszymy przecież wyraźnie szum jego gałęzi widzimy miękki, chłodny mech. I możemy w każdej chwili tam jechać, my wszyscy, którzy skarżymy się na upał.

Muszą tylko zostać tu ci wszyscy, którzy się... nie skarżą, ci wszyscy, ...którym upał dokucza najbardziej.

Szczęśliwa Holandja.



Szereg plaż w Holandji nie posiada specjalnych szatni. „Plażowicze” wieszają ubrania poprostu na stojakach i nikt nawet nie przypuszcza by mu coś zginęło, nietylko z garderoby, lecz nawet z kieszeni.

JASKRAWA ELEGANCJA PARYŻANEK.
Straszydła na wróble.
Maurycy Dekobra o dzisiejszej modzie.

Paryż, w lipcu.

Spowodu niesłychanie ekstrawaganckich, nielicujących już z dobrym smakiem kreacyj najświeższej mody, zaprodukowanych ostatnio podczas wyścigów w Paryżu, Maurycy Dekobra. znany pisarz francuski, wystąpił w paryskim „Journalu” z artykułem wstępnym, zatytułowanym „Alerte au bon gout” czyli „Alarmowe ostrzeżenie dobrego smaku”. Ze względu na aktualność powyższego artykułu, podajemy go poniżej:

„Podróżując zagranicą, przekonać się można, że Francja znana jest przede wszystkiem spowodu swych sławnych uczonych i artystów. Słynie również z dobrej kuchni. Wkońcu w trzech dziedzinach Francja triumfuje bez zastrzeżeń: w dziedzinie elegancji, perfum i strojów damskich.

Otóż ostatnio w Auteuil podczas wyścigów z przerażeniem zadawałem sobie pytanie, czy Auteuil znajduje się w Paryżu, i czy niektóre „elegantki”, wystrojone jak najmodniej, ubrane były przez mistrzów mody czy też Patagończyków,

renomowanych krawców,

czy też niesmacznych żartownisiów.

Nie będąc bynajmniej kompetentnym w sztuce przystrajania w gałganki postaci kobiecych, nie mam zamiaru na tem miejscu występować z techniczną oceną mody. Gust wszelako — dobry gust — nie wymaga praktyki w pracowni krawieckiej. A naprawdę dobry gust dnia tego poddany był ciężkiej próbie.

Oglądaliśmy na „pesage'u” suknie barwy cyklamenów, tiule i organdyny w odcieniach żonkilów lub koloru fioletów biskupich, suknie nie do włożenia

w warunkach normalnych;

dziwaczne i różnokolorowe boa wszystkich odcieni tęczy, noszone na czarnych sukniach, kapelusze podobne do wszystkiego prócz kapeluszy, jedne wielkie, jak nakrycia głowy tragarzy w halach, które w wieku sportów wydają się dziwaczne, inne znowu — bereciki strzelców alpejskich, ozdobione rodzajem grzebienia koguciego z plisowanego aksamitu, nałożone jak naleśniki na główki kobiece, nie zasługujące wcale na podobne oszpecenie.

Tłumy gapiów tworzyły się dookoła pań, ubranych w ten sposób i nie brakło przykrych uwag:

— Czy to kapelusz, czy też tarcza do gry w „chemin de fer?”

— Od tej kanarkowej barwy

aż oczy bolą...

— Co powiesz na tego lisa koloru „bleu de Prusse?!”

— Zaczekaj! Zobaczysz jeszcze sobole farbowane na czerwono i polakierowane nurki jak karoserje aut.

— Magdaleno... spójrzno na ten niebieski talerz, który ta ruda piękność włożyła na głowę...

Słuchając tych uwag, szczerze ubolewałem nad nadmierną fantazją twórców modeli którzy w swej żądzy kreowania rzeczy nowych zapomneli o umiarze.

„Kubizm i futuryzm w malarstwie nie przerażają nikogo, ponieważ nikt nie jest zmuszony powiesić w swym salonie potwora włochatego, namalowanego na zielono i nazwanego „Najadą”, ani też masy równoległościanów różnego koloru, ochrzczonej mianem „Ogrodu pod deszczem”, natomiast, jeżeli tak nakazuje moda, nasze panie przystroić muszą głowy **koszem do sałaty** z żółtego aksamitu.

„Oczywiście dnia tego nie brakło ładnych i dyskretnych toalet bez zarzutu — kreacyj wielkich firm, szanujących oczy paryżan i przepisy sztuki ubierania się, ale na nieszczęście tłumy ironiczne i rozbawieni bywalcy mieli oczy tylko dla ekstrawagancyj mody, które, fotografowane na wszystkie strony, roznioso po świecie dziwne pojęcie o paryskiej elegancji.

Alarmujemy zatem. Nie chodzi jeszcze o alarm gazowy ale ostrzeżenie przed muślinami. Panie, ułóżcie swe tiule! Dodajcie karności organdynom!

I błagam was, panowie twórcy modeli, nie zapominajcie, że dotąd panowaliście nad światem. Dotychczas zasługiwaliście na to, będąc mistrzami mody (tej, która nie rzuca się w oczy), która nie ma nic wspólnego z krzykliwą

i jaskrawą ekscentrycznością.

Błagam pewną mniejszość, wśród was, mniejszość jak przyznać muszę, nie przeistaczać naszych paryżanek w straszydła na wróble!“

Am.

ŚLUB NUDYSTÓW
na wystawie w Chicago.

Na obecnej wystawie chicagowskiej znajduje się park z wszelkiemi możliwemi atrakcjami, gdzie między innemi można zobaczyć jak wyglądał świat koło miljona lat temu. W jaskiniach mieszkają ludzie porośnięci grubym włosem, o wielkich maczugach w ręku, a na łąkach przechadzają się dostojne dynozaury, brontazaury i inne potwory z tej epoki.

Pan Karol Miller i panna Joan May nie znaleźli innego miejsca, bardziej odpowiedniego na

ceremonję ich zaślubin,

niż owa cząstka „zaginionego świata“. A przytem gorliwi nudyści, młoda para i świadkowie wystąpili zupełnie nago. Dla pastora zrobiono wyjątek: pozwolono mu wdziać kozie skóry. Władze policyjne zabroniły dopuszczenia publiczności, ale pozwolono dokonać zdjęć operatorom „aktualności“ filmowych. Toteż obecnie nie kilka tysięcy osób, ale cała Ameryka może podziwiać na ekranie ten tak niebanalny obrządek ślubny.

Prezydent Rzplitej ułaskawił szpiega.

Baranowicze, 17 lipca. Nadeszła do Baranowicz decyzja z kancelarji Pana Prezydenta, mocą której skazany przez sąd za szpiegowstwo Protaszewicz Michał został ułaskawiony.

Kara śmierci została zamieniona na bezterminowe więzienie.

Swoboda obyczajów w dawnym Rzymie.

Historja rozwodów.

W Atenach już na 600 lat przed Chrystusem prawodawstwo Solona nadało zarówno mężczyźnie, jak i kobiecie możność rozejścia się w wypadkach ściśle określonych. Wtedy to powstał rozwód.

Z Grecji przedostał się do Rzymu, gdyż greckie zasady prawa posłużyły sczasem za podstawę prawu słynnych Dwunastu Tablic. Przedtem jednak w Rzymie [illegible] czasu jego powstania, t. j. w ciągu 523 lat, nie było ani jednego rozwodu. Pierwszy na podstawie zasad prawa, przywiezionego z Aten, rozwiódł się Spurjusz Caviliusz Ruga.

Później rozwody stały się

bardzo pospolite.

W ostatnich latach istnienia państwa rzymskiego kobiety zaczęły z prawa rozwodu korzystać tak często, że według słów Seneki, niektóre z nich mogły rachować swe lata nie według liczby konsulatów, lecz mężów, których porzuciły.

W cesarstwie bizantyjskiem utrzymała się w sile forma rozwodu na mocy obopólnej zgody małżonków.

Rozwód w średniowieczu był również zjawiskiem powszechnem aż do czasu znanego [illegible] Soboru Tryden[illegible], który orzekł, że każdy, kto zażąda lub otrzyma rozwód,

będzie wyklęty.

Ograniczając prawa o rozwodach, Sobór Trydencki sądził, że wpłynie tem na uszlachetnienie instytucji małżeńskiej.

Konstytucja rewolucyjnej Francji w 1792 roku wznowiła rozwody, usuwając je spod prawa władzy duchownej i tem samem przekreślając postanowienia Soboru Trydenckiego. Łatwość w otrzymaniu rozwodu spowodowała jednak

tak liczne nadużycia,

że rezultaty tych nowych postanowień przeraziły nawet samych twórców prawa rozwodowego. Kiedy rozwód wprowadzono, zło nie ustało, tylko w innej postaci trawiło rodzinę.

Dało to podstawę do twierdzenia, że ani zakazy rozwodowe, ani wolne rozwody nie są w stanie wpłynąć dodatnio na małżeństwo, o ile powstaje ono wśród nienormalnych warunków życiowych. To twierdzenie skolei uzupełniono innem. Należy utrudnić rozwód, czyniąc go możliwem tylko w szczególnej wagi wypadkach.

Ten punkt widzenia prawodawstwa francuskiego sczasem przyjęła większość cywilizowanych państw. W takiej też formie istnieje ono po dziś dzień w większości państw europejskich, nie biorąc pod uwagę Rosji sowieckiej, gdzie prawo rozwodowe przyjęło formy

zupełnie rewolucyjne.

W Polsce katolickiej, do dziś obowiązuje uchwała Soboru Trydenckiego.

WANNA W ŁODZI.

Kąpiel morska arystokratki.

Niezliczone masy ludzi używają dziś kąpieli morskich, znajdując w nich wypoczynek po całorocznej znojnej pracy. Trudno tedy dziś uwierzyć, że jeszcze przed niewiele więcej niż 100 laty, kąpiele morskie uchodziły za niesłychaną nowość i ograniczone były przez

groteskowe i śmieszne przepisy.

Siłę leczniczą wody morskiej zaczęto najpierw wykorzystywać w Anglji, stąd dopiero rozszerzyły się zdobyte tam doświadczenia na resztę Europy. Pod koniec XVIII stulecia elegancki świat angielski pierwsze podjął wycieczki kąpielowe na wybrzeże. O życiu plażowem w dzisiejszem pojęciu nie mogło być oczywiście mowy. Na wybrzeżu znajdowała się pewna ilość bud na dwóch kółkach, z których każda dawała pomieszczenie nie

sześciu osobom.

Tutaj goście kąpielowi przywdziewali strój kąpielowy i tylnemi drzwiami po schodach schodzili do morza, gdzie specjalny namiot zasłaniał ich przed wzrokiem ciekawych. Dla płci żeńskiej istniały specjalne surowe przepisy kąpielowe. Nie było w zwyczaju, żeby panie same się kąpały. Ubierały się one do kąpieli w kostjum flanelowy, poczem dwie silne niewiasty zan[illegible]y je do wody.

Po krótkim pobycie odnoszono je spowrotem do budki kąpielowej. Później posługiwano się także łodziami, które mieściły w sobie wannę kąpielową.

Do jakich scen śmiesznych dochodziło nieraz w tych kąpieliskach morskich, ilustruje zajście, jakie w 1817 r. miało miejsce pod Calais. We Francji lekkie kostjumy kąpielowe były używane, a damy kąpiące się, wchodziły do wody

w eleganckich toaletach.

W lecie tego roku postanowiła także księżna de Berry użyć kąpieli morskiej. Pojawiła się ona na plaży w eleganckiej toalecie, jakgdyby przyszła na bal. W swej karecie pozostawiła drugą wytworną toaletę, w której miała się przebrać po kąpieli. Wielki tłum publiczności przyglądał się z odpowiedniego oddalenia kąpiącej się księżnej, której towarzyszył burmistrz miasta Calais. Ponieważ zaś nie miał już czasu na przebranie się, nie pozostawało mu nic innego, jak razem z księżną wejść do wody w

swym stroju uroczystym,

a więc we fraku, białych rękawiczkach i cylindrze. Trzymając cylinder w ręku, uprzejmy burmistrz zanurzył się do wody, aż po samą szyję. Gdy kosztowne szaty księżnej nasiąkły wodą morską, zwróciła się ona z godnością spowrotem ku brzegowi i udała się w towarzystwie również przemoczonego burmistrza do swej karocy.

Zdobywajcie P.O.S. i O.S.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Wziął ze sobą dziewczynę i [illegible] niósł się do nieprzytulnego pokoju, umeblowanego z rażącym brakiem smaku.

Póki milczący kelner ustawiał na stole zamówione bez wyboru flaszki oraz jakieś potrawy, póki przygotowywał nakrycia i szkło — Jack zamyślonym wzrokiem błądził po ścianach.

Wisiało tu kilka bardzo niedwuznacznych obrazów, które z naiwną niezręcznością kładły na całem otoczeniu ostre., specyficzne piętro.

Dziewczyna piła bez przerwy, od czasu do czasu wybuchała gwałtownym śmiechem, niczem automat, do którego wrzucono monetę. Śmiała się, bo towar był dobry.

Jack nie odznaczał się subtelnością — w osobnym pokoju można było wytrzymać, znikło przygnębiające usposobienie, jakie nim owładnęło w ciągu kilku ostatnich dni; coś prysło — ni to czar, ni to odrętwienie.

Kazał dziewczynie opowiadać o sobie.

Jak dobrze wykutą lekcję zaczęła pośpiesznie recytować zmyśloną historję i nie obraziła się, że po pierwszych słowach przestał słuchać. Na imię jej Jeanne, pochodzi z Nancy, z głębokiej prowincji francuskiej: miała narzeczonego urzędnika z kolonji, którego starała się przedstawić jak wcielenie bestji w ludzkiem ciele — ostatecznie po całej „martyrologji" krótkiego pożycia małżeńskiego uciekła, wkrótce dostała „posadę w biurze" i dziś po raz pierwszy przyszła do lokalu rozrywkowego, gdzie jej się poszczęściło wyłowić Jacka.

Z tej paplaniny spamiętał tyle, że pochodzi z Nancy. Nancy... Ha, ha, Nancy!

Natychmiast zaczęła się śmiać wraz z Peltonem, przymilnie tuląc się do niego.

— Naprawdę jestem z Nancy! Prosit, Jackie!

Odtrącił ją.

Wyrzucił dziewczynę za drzwi, nagle opanowany bezmyślną wściekłością. Nancy... Nancy... Kto miał czelność śmiać się?!

Biedna Jeanne z przerażeniem w oczach potoczyła się po schodach nadół i pocichu wślizgnęła się spowrotem na salę oszołomiona nieoczekiwanym finałem libacji.

Po godzinie, tańcząc z eleganckim młodzieńcem ze statku angielskiego, dopytywała się, czy słowo „Nancy" jest równoznaczne z obrazą.

Cały wieczór łamała swoją biedną głowę, czy „gruby frajer" tylko dlatego się wymknął z jej rąk, że ona pochodzi z Nancy.

Po wyrzuceniu dziewczyny Jack Pelton padł bezwładnie na tapczan; leżał, ściskając w prawej ręce butelkę z whisky, nieruchomym wzrokiem patrzył w sufit.

Zewsząd dochodziły przytłumione hałasy, odgłosy śmiechu, dźwięki oddalonej orkiestry, rytmiczny tupot nóg; nagle w sąsiednim pokoju zaskowyczał gramofon walizkowy, zaskrzypiały meble trzcinowe — w tym domu ściany były przeraźliwie cienkie.

Człowiek na tapczanie przymknął oczy rozmyślając nad drogą, jaką mógł obrać „Wavescraper".

Na jachcie zebrało się ciekawe towarzystwo: Elma Hooge, Peer, Nancy.

Peer i Nancy!

Jack Pelton sięgnął do tylnej kieszeni po rewolwer i położył go na stoliku przy sobie.

Idylla na „Wavescraperze" wkrótce się skończy; teraz on się zbudził, był dawnym Jackiem Peltonem, który jeszcze długo nie pozwoli kpić z siebie!

* * *

Millican studjował mapę morską i mówił, wzruszając ramionami:

— Skąd panu przyszło do głowy Utai, mister Jesper? Nie mogę sobie wyobrazić, że mister Hooge tam jest.

Zwrócił się do Elmy, objaśniając:

— Utai jest jedną z wielu drobnych wysepek na morzu Moluckiem. Lasy i skały, zupełne pustkowie.

Elma zapytała niepewnym głosem:

— Sądzi pan, panie Jesper?

Odżyły w pamięci wszystkie fazy ubiegłej nocy; stała mu wyraźnie przed oczyma, dotąd w uszach było pełno szumu dalekich fal, miał uczucie, prawie pewność, że jeszcze dotyka ręki Hooge'a.

Cierpiąca i wychudła twarz Peera nabierała wyrazu twardego uporu — przeznaczenie zakuło go w stalowe mocne jak wieczność, kajdany, z których niema wyzwolenia.

— nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mąż pani opowiadał właśnie o Utai. Zresztą mówił nietylko do mnie, ale i do innych osób, że na tej wyspie, kiedyś odzyska swój „raj".

Millican był w złem usposobieniu. Siedząc na swojem krześle, myślał: co za dziwny zamęt, co za splot wydarzeń, z których każde mknie fałszywą drogą!

Poruszył się niecierpliwie.

— Nie mogę sobie nawet wyobrazić, mister Jesper, że ktoś się ratuje tylko poto, by skazać siebie na powolne konanie gdzieś między Menado a Celebesem!

Nagle urwał i, patrząc z przestrachem w błyszczące oczy Elmy Hooge, wyraźnie poczuł, że się zachował jak nieokrzesany gbur.

Elma powiedziała cicho:

— Hendrik był w drodze do domu, do mnie! Czyżby zapomniał o wszystkiem?

Peer przesunął ręką po twarzy. Trudno było zgadnąć, czy starł coś, czy przysłonił oczy, by utrwalić w pamięci jakiś obraz. Mówił:

— Może był chory. Nie mamy najmniejszego pojęcia, w jakim stanie się znajdował, kiedy go uratowano. Jeśli wogóle został uratowany. Może w jego umyśle zatarło się wszystko, oprócz jednego wspomnienia i jednego pragnienia, powrócić w te strony, które w ostatnim czasie tak sobie upodobał.

Elma skinęła głową i patrząc przed siebie, powiedziała:

— Niech pan weźmie kurs na Utai, Millican.

Kapitan złożył mapę i coś burknął pod nosem o niezbyt przychylnej drodze wodnej.

Dzielny „Wavescraper" schodził we wszystkich kierunkach archipelag, zanim na rozkaz Elmy Hooge wypłynął na morze Banda — czemu nie miałby ostatecznie przeszukać i morza Moluckiego!

Jeśli chodzi o jacht i o niego, to naść życie spełnią swój obowiązek.

*

Jack Pelton dopędził „Wavescrapera", gdy ten był na wysokości Menado, idąc w kierunku wysp Sangi.

Znajdował się na wielkim holenderskim parowcu rybackim „Rotterdam II", który na szerokim pokładzie posiadał cały szereg kabin pasażerskich.

Na „Rotterdamie II" kilkakrotnie zawyła syrena, dając sygnał zatrzymania, i wślad za tem odbiła od niego łódka z Jackiem Peltonem.

Trzymając ręce w kieszeniach, wszedł na pokład „Wavescrapera" z dziarską i zuchowatą miną, z cygarem w zębach i ze szczególnym, przebiegłym uśmiechem na ustach — oto jestem!

Jack Pelton!

Elma Hooge stała narówni z innymi przy burcie i z pewnem napięciem czekała na zbliżającą się łódź. Jednak do tej zupełnie nieoczekiwanej wizyty nie przywiązywała wielkiej wagi. Od szeregu dni przebywała w stanie coraz bardziej wzrastającego niepokoju, miała godziny zwątpienia we wszystko i była prawie zdecydowana dać Millicanowi rozkaz powrotu. Jaki dziwny ten Peer Jesper! Co naprawdę wiedział o Hendriku? Co ukrywał przed nią?

A Nancy?

Czy nie była godną zazdrości jej fanatyczna miłość do Peera? Ona, Elma Hooge, szukała swojego męża, a inni ludzie musieli jej w tem pomagać; brali żywy udział w jej losie, zaglądając obcemi oczyma w najtajniejsze sprawy cudzego małżeństwa, bo małżeństwa jej własnego, Elmy Hooge. Jakie to wszystko męczące!

Jack Pelton śmiało wszedł na pokład „Wavescrapera" i pokolei pozdrowił wszystkich. W wylewnych i dziwacznie dobranych słowach przepraszał Elmę Hooge i prosił o pozwolenie zaofiarowania swoich skromnych sił dla dobra sprawy. Dopiero później, w skwarne południe, gdy jacht leniwie się kołysał na gładkiej tafli morza, Pelton zaczepił Nancy. Natychmiast po jego przybyciu Nancy zeszła do swojej kajuty, rzuciwszy Peero śmiertelnie przerażone spojrzenie. Jesper i Pelton jednocześnie podnieśli dwa palce do daszka kaszkietu i z uśmiechem obejrzeli się wzajemnie od stóp do głów — wszak sprawa, która prędzej czy później mieli załatwić, nikogo nie obchodziła!

Ale Nancy!

Oczekując na nic, Pelton z minuty na minutę odczuwał coraz większe zdenerwowanie. Nie mógł podążyć za nią do kabiny, więc nie pozostawało nic innego, jak czyhać na pokładzie i tu ją przyłapać znienacka. Przecież musi kiedyś wyjść!

d. c. n.

Gdy włos siwieje...
CZY MOŻNA PRZYWRÓCIĆ MŁODOŚĆ?
Zabiegi odmładzające mają już bogatą historję.

Któż nie zna tego zespołu cech zewnętrznych i wewnętrznych, który nazywamy starością! Każdy organizm żyjący, czy będzie to człowiek, czy zwierzę, czy roślina, po osiągnięciu pewnego wieku zaczyna podlegać tym

charakterystycznym przeistoczeniom,

które czas niesie z sobą, wprawdzie powoli, ale w sposób pewny i nieunikniony. Stopniowo, u człowieka po 45 roku życia zaczynają zjawiać się objawy upośledzenia sprawności fizycznej i zdolności odbierania wrażeń zmysłowych. Ruchy powolnieją, mięśnie zatracają swą dotychczasową giętkość i sprężystość, sztywnieją stawy, słabnie wzrok i słuch, zaczynają wypadać zęby, włosy okrywają się siwizną. W miarę posuwania się z wiekiem zjawiają się różne dolegliwości ze strony narządów wewnętrznych, jak kaszel, zaburzenia w pracy żołądka i jelit, napady duszności, zaczyna szwankować i praca mózgu, pogarsza się pamięć, zanika zdolność

do twórczych wysiłków umysłowych.

W dalej posuniętym obrazie „zwiądu starczego" człowiek staje się niedołężnem, bezradnem stworzeniem, wymagającem stałej opicki ze strony otoczenia. „Starość nie radość", krótko stwierdza mądrość ludowa, podkreślając w tem zdaniu uciążliwość tego stanu i przykrości z nim związane

Nic też dziwnego, że w umysłach wielu ludzi powstawało zagadnienie. czy starość jest stanem rzeczywiście nieuniknionym, a jeżeli tak, to czy nie dałoby się jego nadejście jaknajbardziej odsunąć. Jeszcze ważniejszą do rozstrzygnięcia wydawała się kwestja, czy osobnikom z już wytworzonemi zmianami starczemi nie możnaby w jakiś sposób przywrócić utraconej zdolności.

Już w zamierzchłych czasach w Chinach podawano starcom dla odmłodzenia pewne wyciągi z narządów zwierzęcych, próby te czyniono w Grecji i Rzymie i Europie średniowiecznej. Opowieści fantastyczne Wschodu i nasze baśnie ludowe często wspominają o cudownych „wodach", czy „eliksirach", które miały przywracać zdrowie, młodość i energję twórczą. Podobne szczegóły znajdujemy między innemi w podaniach o Fauście i Panu Twardowskim.

W latach powojennych sprawa odmładzania nabiera szerszego rozgłosu w związku z pracami dwóch lekarzy: Steinacha i Woronowa. Obaj badacze zastosowali sposób zabiegów krwawych operacji chirurgicznych), poddając tym zabiegom narządy płciowe.

Tak zwane gruczoły płciowe, uważamy zgodnie z dzisiejszemi poglądami naukowemi za fabryki o dwojakiej wytwórczości. Jedne z komórek gruczołowych służą do wytworzenia komórek płciowych, przeznaczonych na właściwą czynność rozrodczą, czyli wydanie na świat nowego człowieka. Drugi zespół produkuje substancje, zwane hormonami, które dostają się do krwi i wywierają

doniosły wpływ na cały organizm.

Od rodzaju tej wydzieliny — „dokrewnej" — zależy rozwój zewnętrznych oznak płci, jako też sam popęd płciowy i cały szereg innych właściwości ustroju żyjącego.

W okresie starzenia się gruczoły podzielają los wszystkich narządów. Liczni lekarze starożytni stali na stanowisku, że starość była czemś równoznacznem z wygaśnięciem czynności płciowej. Podobnie i według Steinacha i Woronowa, wcześniejsze zjawienie się starości ma zależeć od tego jak zachowuje się praca gruczołów i to tej części gruczołowej zwłaszcza, która odpowiada komórkom hormonotwórczym. Leczenie starości zatem musiałoby dążyć do potrzymania lub ożywienia zanikającej czynności gruczołów.

Steinach w tym celu wykonywa operację, która ma na celu sprowadzenia zaniku tej części gruczołu u mężczyzn, która fabrykuje plemniki, ażeby umożliwić

lepsze ukrwienie,

a wraz z tem i odżywianie odcinków o produkcji dokrewnej. Zabieg uskutecznia albo na jednej, albo na obu stronach.

Woronow stosuje metodę przeszczepienia gruczołów płciowych do innych osobników, gdzie gruczoły te pełnią swą czyność w sposób nienaganny. Wyniki wszelkich operacyj przeszczepiania tkanek są najlepsze, jeżeli przenosi się je albo u tego samego osobnika z jednego miejsca na drugie, albo przynajmniej od osobników należących do tego samego gatunku zoologicznego. U człowieka najpomyślniejszych rezultatów należałoby oczekiwać przy szczepieniu gruczołów ludzkiego pochodzenia. Jednak zdobycie właściwego materjału, aczkolwiek w zasadzie możliwie, w praktyce nastręcza

dużo trudności.

Dlatego też Woronow przeprowadza szczepienia zapomocą gruczołów usuwanych małpom, jako zwierzętom najbliżej stojącym człowieka.

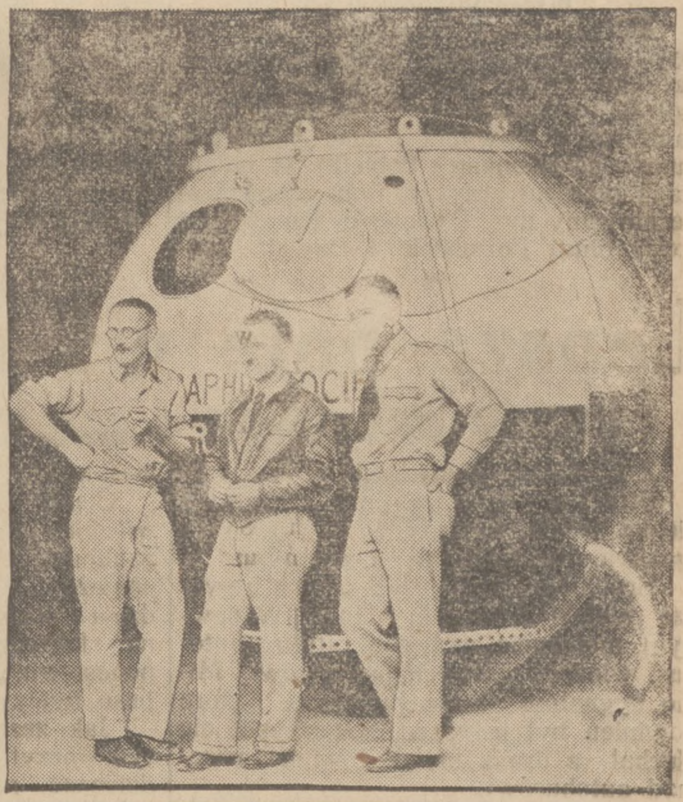
Jakież są wyniki obu tych metod i czy mogą być one uważane za pewne w zwalczaniu starości lub przynajmniej niektórych z jej cech? Obaj autorzy mogą się dziś wykazać

znacznem doświadczeniem

skuteczności zabiegów, wykonywanych na zwierzętach i na ludziach. Wyniki niektórych operacyj były nader pomyślne i zachęcające do dalszych badań. Spostrzegano wkrótce po zabiegu znaczne ożywienie apatycznych dotychczas osobników.

W chwili obecnej nie można jeszcze wypowiedzieć decydującego zdania o wartości zabiegów Steinacha i Woronowa.

Umiejętność rozpoznania choroby jest zadaniem lekarza, jego zdanie też decyduje o wyborze metody leczniczej czy byłaby to, operacja Steinacha Woronowa, czy zastosowanie tych sposobów, jak zlecenia dietetyczne, zabiegi przyrodolecznicze i t. p., które nie mogą wprawdzie młodości przywrócić, ale niejednokrotnie sprowadzają znaczną ulgę w cierpieniach i umożliwiają pracę zarobkową.



25 kilometrów...

Amerykańscy piloci major Kepner (w środku) i pułkownik Stewens (od lewej) zamierzają pobić rekord stratosferyczny.

Zastrzyki handlarza zabawek.
Rewelacyjne zeznania uleczonych.

W jednym z sądów budapeszteńskich odbyła się niedawno rozprawa, która stała się sensacją dnia. Oskarżonym był 71-letni Józef Kunci, pociągnięty do odpowiedzialności za bezprawne wykonywanie zawodu lekarskiego. Kunci, jest handlarzem zabawek i analfabetą. Mimoto posiada

własny system leczenia,

stosowany bez różnicy na rodzaj choroby. Długiemi igłami nacina głębokie rany na jakiejkolwiek części ciała i napełnia płynem „odradzającym", które go tajemnicy ściśle przestrzega.

Kunci przyznał się do praktyk leczniczych, gorąco jednak i energicznie odpierał oskarżenie. Nigdy — jak zeznał — nie pobierał żadnego wynagrodzenia za swą pomoc, przyczem niósł ją tylko w wypadkach, gdy wiedza przyznawała się

do zupełnej bezsilności.

Kunci użył wreszcie trzeciego zasadniczego argumentu: ani jeden spośród jego pacjentów nie zmarł w następstwie jego zabiegów.

Przed sądem stanęli liczni świadkowie, dawni pacjenci starca bądź też członkowie ich rodzin.

Chłopka z okolic Budapesztu przyprowadziła z sobą czteroletnią córeczkę. Było to dziecko, uratowane od śmierci przez oskarżonego.

— Moja córka była ciężko chora od wczesnego dzieciństwa, gdy liczyła 10 miesięcy. Czyniłam wszystko, co leżało w mej mocy, **by ją uzdrowić.**

Profesorowie kliniki dziecięcej nie ukrywali przede mną, że stan jest beznadziejny. Niszczona gruźlicą kości, niknęła w oczach. Posłyszałam wówczas o Józefie Kunci. Zrezygnowana już, zwróciłam się do niego za namową przyjaciół. Kunci rozpoczął leczenie i oto, widzicie panowie moją córkę — zdrową i silną.

Inny świadek — trzeci, dziesiąty, trzydziesty, wszyscy zeznawali w podobny sposób. Kunci uzdrowił ich niczego nie żądając w zamian, niczego też zgóry nie obiecując. Lista ich chorób obejmowała wszystkie niemal możliwe cierpienia, znane w medycynie. Żaden spośród świadków nie przytoczył jednego choćby argumentu

na poparcie oskarżenia.

Ekspert sądowy, Minnich, profesor uniwersytetu budapeszteńskiego stwierdził, że płyn stosowany przez Kunciego był mieszaniną soli i kwasu siarkowego, która mogła spowodować ciężkie oparzenia i zakażenie Kunci zaprotestował stanowczo przeciwko wywodom uczonego:

— Sprzeciwiam się orzeczeniu pana profesora. W płynie moim niema ani miligrama wymienionych tu środków. Pan profesor całkowicie się myli.

Sąd rozpatrzył 102 wypadki uzdrowień i mimo korzystnie dla oskarżonego brzmiących zeznań wydał wyrok, mocą którego Kunci skazany został za bezprawne leczenie na miesiąc więzienia z zawieszeniem kary.



Król kurkowy armji angielskiej

Królem kurkowym armji brytyjskiej na zawodach w Bisley ogłoszony został sierżant Moore.

PODSŁUCHANE

BEZCZELNOŚĆ.

Ignacy Prinz, buchalter (do swego szefa): Panie szefie! Zdaje mi się, że idzie do nas straszna burza;!

Pan Minczeles, szef: Jak się pan wyraża? Co to znaczy „do nas"? Co pan jest, właścicielem mojej firmy, czy wspólnikiem?

WYJAZD DO WÓD.

— Co panu, panie Kettenhender, poradził doktór na zdenerwowanie?

— Wyjazd do wód...

— Co pan powiadasz, wyjazd do wód? Na zdenerwowanie? Dokąd pan masz jechać?

— Ja nie, tylko — teściowa.

W PRZEDZIALE KOLEJOWYM.

Młoda panienka i przystojny młodzian zabawiają się kulturalną rozmową, t. j. o sporcie i okultyźmie.

— Ja jestem odgadywaczem myśli...

— I pan zna moje myśli?

— Tak...

— Niemożliwe! I pan tak siedzi w kącie pod oknem spokojnie?

Kobietki i szampan...

Wesołe noce dyrektora.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wielka afera, ujawniona w bydgoskiem biurze sprzedaży firmy Giesche w Katowicach zatacza coraz szersze kręgi. Otóż jak się obecnie dowiadujemy, dyrektor Preiss w pierwszym dniu rewizji był jeszcze obecnym w Bydgoszczy. Kiedy jednak dowiedział się o wykryciu nadużyć, zbiegł zagranicę. Początkowo wykryto tylko sprzeniewierzenie na około 140.000 zł. W toku jednak dalszych dochodzeń, suma sprzeniewierzonych pieniędzy

urosła do 207,000 zł.

Zbiegły zagranicę defraudant znany był w Bydgoszczy ze swego hulaszczego życia. Niemal codziennie bawił się w kabaretach i nocnych lokalach rozrywkowych, tracąc olbrzymie sumy na szampan i kobietki. W hulankach tych towarzyszył mu również aresztowany dyr. Dybowski. Dwaj księgowi biura Formański i Dawid, których rola w ujawnionej aferze jest również wcale niedwuznaczna, pozostają narazie na wolności. Publiczną tajemnicą jest, że Preiss kupił sobie niedawno na niemieckim Śląsku

wspaniałą willę.

W ostatnich tygodniach jednak willę tę sprzedał. Widocznie w ten sposób zabezpieczyć chciał się na wypadek wykrycia nadużyć. Afera wykryta została dopiero obecnie, gdyż obydwaj kierownicy biura Preiss i Dybowski cieszyli się bezwzględnem zaufaniem centrali w Katowicach.

Jak już zaznaczyliśmy na temat nadużyć w biurze sprzedaży firmy Giesche krążą po mieście najbardziej fantastyczne pogłoski. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że suma sprzeniewierzonych pieniędzy dochodzi do około 700.000 złotych.

—o—

Lepsze pole niż drzewo...

Uparty rowerzysta i przytomny szofer.

Z Bydgoszczy donoszą:

Straszne nieszczęście wydarzyło się na szosie bydgoskiej, niedaleko Kowalewa. Szczegóły są następujące:

Środkiem szosy jechał na rowerze niejaki Cheliński z Żnina. W pewnym momencie nadjechał tylko autobus, wiozący licznych pasażerów. Mimo sygnałów ostrzegawczych, które powinien był usłyszeć, rowerzysta nie zjechał z drogi, uniemożliwiając przejazd autobusowi.

Katastrofa była nieunikniona. W ostatniej chwili kierowca autobusu usiłował skręcić w bok i

wjechał na pole.

Niestety było zapóźno.

Najechany rowerzysta doznał ciężkich obrażeń ogólnych i złamania ręki. Rower został zniszczony.

Pasażerowie autobusu na skutek wstrząsu spowodowanego nagłem zahamowaniem maszyny, doznali również lekkich obrażeń cielesnych.

Ciężko ranną ofiarę najechania odwieziono do szpitala powiatowego w Szubinie. Stan Chelińskiego jest bardzo poważny. Władze policyjne przeprowadzają dochodzenia celem ustalenia stanu faktycznego i stwierdzenia, kto ponosi winę katastrofy. Kierowcą autobusu był szofer Napierała.

Jak zeznają naoczni świadkowie, tylko przytomności umysłu szofera zawdzięczać należy, że Cheliński nie poniósł śmierci na miejscu i, że katastrofa nie przybrała

jeszcze groźniejszych rozmiarów.

Wszyscy pasażerowie z przerażeniem komentowali fakt, że autobus dzieliła od drzewa przydrożnego minimalna przestrzeń 10 cm. Gdyby szofer nie zdążył w porę motoru zatrzymać i zamiast wjechać na pole wjechał na drzewo, ilość ofiar w ludziach byłaby niewątpliwie znacznie większa a skutki katastrofy bez porównania groźniejsze.

Bez zezwolenia nie wolno

dokonywać rewizji osobistej.

Warszawa. 1[illegible] lipca. — Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę niejakiego Gudelmana o przeszkodzenie w czynnościach urzędowych sekwestratorowi Drabińskiemu. Gudelman był winien skarbowi państwa 180 złotych z tytułu

niezapłaconych podatków.

Sekwestrator zobaczywszy go na ulicy, dokonał osobistej rewizji i zabrał mu 38 zł. Pieniądze te dłużnik odebrał sekwestratorowi spowrotem. [illegible] temu znowu udało się zabrać tę kwotę.

W rezultacie wyłoniła się z tego sprawa sądowa i Sąd Okręgowy w Siedlcach skazał Gudelmana na 6 miesięcy więzienia. Atoli Sąd Apel. w Warszawie wyrok ten uchylił i uniewinnił kupca, podkreślając w motywach, że przy dokonaniu osobistej rewizji sekwestrator powinien posiadać specjalny nakaz i wylegitymować się nim, choćby nawet tego nie żądał płatnik.

Drożyzna owoców importowanych.

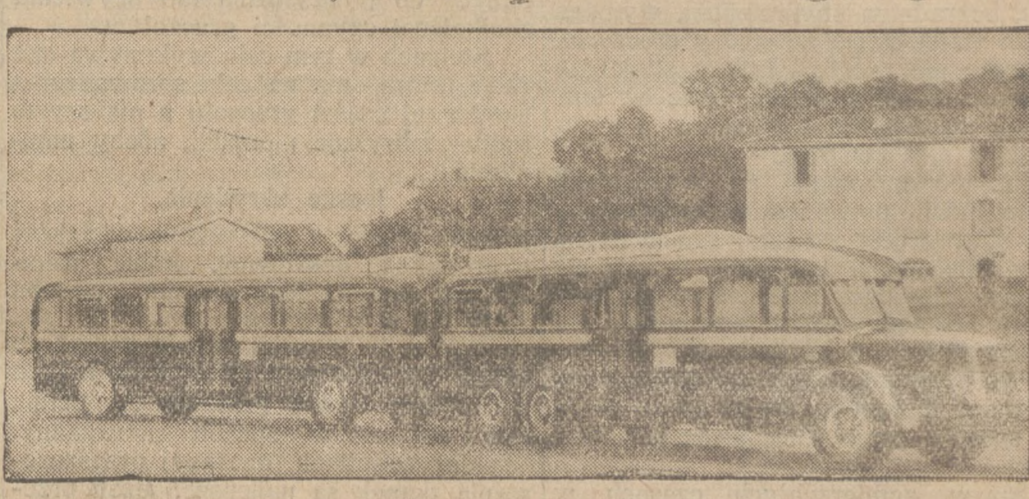
Owoc niedostępny dla mniej zamożnych.

W składach i kioskach uderza wygórowana cena na poszczególne gatunki lepszych owoców. Na zakup pomarańcz, śliwek, bananów, czy jabłek pozwolić sobie mogą tylko ludzie zamożni, gdy tymczasem bardzo często są one poprostu niezbędne dla dzieci wątlejszych, najczęściej biednych.

Wiadomą jest rzeczą, że handel hurtowy owocami w Polsce znajduje się w zmonopolizowanych rękach żydowskich, mających specjalne przywileje. Jednak przeciwko tym przywilejom powinno protestować społeczeństwo i energicznie domagać się wkroczenia w tę sprawę odpowiednich władz.

W znacznej mierze na podrożenie owoców wpływają podobno wysokie stawki celne. I nad ich zrewidowaniem należałoby się poważnie zastanowić, bo wiem wysokość ceł i drożyzna owoców, importowanych np. z Francji powoduje niechęć sprzymierzonego z nami państwa do importu na ziemie polskie. Od importu zaś uzależniony jest ściśle zbyt wielu naszych produktów eksportowych w drodze rekompensaty. Na dotychczasowej polityce niewątpliwie traci polski bilans handlowy.

Tramwaj bez pisku i zgrzytu.



Nowy typ tramwaju autobusowego zostaje wprowadzony we Włoszech.

CLAUDE GEVEL.

Raz.. dwa... trzy...

Zdawało się Janowi — Jacquesowi Maclay, że wymierza odwet losowi swemu, żeniąc się z Elżbietą Tregerville, córką profesora literatury na uniwersytecie, osobą dyplomowaną i kierowniczką niewielkiego czasopisma lokalnego.

Bowiem już w zaraniu dzieciństwa swego został przez ojca swego predestynowany do karjery inżynierskiej. Chodziło o zapewnienie mu solidnej i świetnej przyszłości, gdyż od samego urodzenia już przeznaczono mu miejsce w zakładach przemysłowych stryja. Ofiarowano go więc nauce, jak gdzieindziej ofiarowuje się dziecię Matce Boskiej.

Był karny i nieśmiały. „Pchany" do nauki, od książki do książki, z klasy do klasy, od jednego egzaminu do drugiego, poprzez zawiłe arkana arytmetyki, geometrji, algebry i fizyki, kroczył wyznaczoną mu drogą bez otwartego sarkania, jakgdyby wskazany mu kierunek był dla niego nieunikniony. A jednak każdy krok na tej drodze był męką dla niego. Wszystkie jego wrodzone upodobania — jak odkrył to stopniowo i przekonywał się sczasem coraz głębiej — skierowane były na wspaniałość historji i fantastyczne widziadła wyobraźni, lecz krył się tem, jak z hańbiącą chorobą. Pamiętał bowiem dobrze wzgardliwą konsternację rodziców wobec jego postępów szkolnych w tej dziedzinie, uważanej przez nich za rzeczy „niepotrzebne".

Cała jego młodość była ustawiczną walką z rzeczywistemi upodobaniami oraz wysiłkiem w celu ich zamaskowania. Obecnie, gdy nabył już wszystkie wiadomości, potrzebne mu dla zajęcia zarezrwowanego mu miejsca, oraz papiery, niezbędne dla ich stwierdzenia, uznał, że wypełnił obowiązki względem rodziny, i ożenił się, jakgdyby zdobywał swobodę.

Jego „starania" o żonę nie były trudne, a zapał szczery. Swej wybrance z upojeniem wyznał swą tajemnicę: głuchą mękę swego dzieciństwa, tłumione porywy woli, codzienne deptanie ideałów, poskromioną wściekłość nadmiernie rozsądnego i posłusznego dziecka. Opowiedział jej wszystko z nieostrożną egzaltacją, stanowiącą najwspanialszą cechą prawdziwego uczucia.

Zawód jego pogrążał go w cyfrach i planach, ale liczył na to, że żona „udzieli mu przeciwwagi, której potrzebował, naprowadzi go na drogę, ominiętą przez niego, i dostarczy mu duchowego pokarmu, jakiego łaknął....." Powtarzał takie i tym podobne zdania, jak powtarza się istocie ukochanej wyznanie miłości pod postacią rożnych słów.

Pożycie małżeńskie zrazu przyniosło Janowi to, czego się spodziewał: przyjemność styczności z literackiemi zajęciami Elżbiety i jej znajomych. W radości swej przez czas dłuższy nie zauważył tonu ironicznej wyższości, z jakim Elżbieta wtajemniczała go w swoją „dziedzinę" — jak się wyraziła — i starała się kierować nim. Nie zrażał się jej żartami na temat jego karjery i jej powstania... Przejął — ponieważ chodziło o cyfry — dział rachunków domowych, nakręcanie zegarów i sprawdzanie liczników. Uważał za rzecz naturalną, nawet zabawną, jeżeli przy jakiej różnicy zdania co do nowej książki lub jakiego poglądu, nazywała go „matematykiem" lub „człowiekiem cyfr".

Sczasem jednak życie utworzyło pomiędzy nimi przepaść, której zniweczyć nie potrafi samo uczucie, o ile brakuje codziennego wysiłku starań i zręczności. Rozdźwięk nastąpił dlatego ze strony Elżbiety, że była w ich związku stroną, która kochała mniej, a stąd skłonną do innych pragnień, z jego zaś strony dlatego, że kochał więcej i czuł się niższy od niej.

Nastąpiła niezgoda, kłótnie i sceny. Po kobiecemu Elżbieta wkrótce użyła broni, jakiej dostarczyła jej miłość jego. Nie żartem już, ale serjo raniła go wzruszeniem ramion, półuśmiechem, jednem słowem: „Matematyk!"

Wystarczyło, by wytrącić Jana z równowagi. W każdym dojrzałym człowieku zawsze żyje dziecko. Jan rumienił się niegdyś wobec rodziców spowodu swych upodobań literackich — dziś zaś rumienił się wobec Elżbiety spowodu swej przeszłości i swego zawodu. Zanadto przebiegła, by nadużyć swej broni, używała jej tylko we właściwy sposób. Niekiedy nawet nie wygłaszała słowa, ale Jan domyślał się go, czerwienił się, tracił panowanie nad sobą...

Przez jakiś czas czerpał ufność i siłę ze swego szczęścia, obecnie stał się na nowo nieśmiały i niepewny. Ogarniało go przerażenie na myśl, że traci istotę ukochaną. Niezręczny i ponury, był już tylko dręczonym niepewnością zazdrośnikiem.

Wieczorami wypytywał Elżbietę o sposób, w jaki spędziła dzień. Badał ją: ile czasu zabawiła tam? Ile czasu zużyła na powrotną drogę? Czy zajęcia te zapełniły jej całe popołudnie?

— Nudzisz mnie ze swemi obliczeniami czasu! — zuchwale rzucała mu Elżbieta.

Niekiedy zwracał jej uwagę, że wizyty u fryzjera lub znajomych powtarzały się za często w jej sprawozdaniach.

— Tak sądzisz? Z pewnością masz rację ze swą pamięcią ma...

Wychodził z pokoju, by nie słyszeć tego słowa.

...Pewnego razu kazał ją śledzić. Dowiedział się więc, że miała kochanka, i nie kryjąc się z tem, odwiedzała go codziennie.

Straszliwa wściekłość ludzi nieśmiałych ogarnęła go w chwili, gdy z bronią w ręku zaskoczył żonę z kochankiem.

Ryknął, zwracając się do znieruchomiałego mężczyzny:

— Wynosić się! Natychmiast! Inaczej...

Wymierzony rewolwer dopowiedział reszty.

— Daję panu dziesięć sekund...

Zaczął liczyć głośno:

— Raz... dwa... trzy...

W tej chwili wzrok jego padł na Elżbietę. Poruszyła wargami, uśmiechając się... Odgadł słowo na jej ustach...

Nie liczył już dalej. Nagłym, brutalnym ruchem odwrócił broń do siebie. Wystrzelił...

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.